

Pozostawione w nielase

Śnieg, mróz, przydrożne drzewo i przywiązane do niego dwa bezbronne psy. Jaki czekałby je koniec, gdybym wraz z moimi siostrami nie próbowała pomoc tym stworzeniom?

Jakiś czas temu wybrałam się z siostrami na basen do Mogilna. Trasę zaplanowałyśmy przez Łabiszyn – podobno jest bliżej. Dzień zapowiadał się bajerancko! Teraz wydaje mi się, że to przeznaczenie, ponieważ po drodze przytrafiła nam się niecodzienna przygoda. Jechałyśmy, gadając bez przerwy, gdy nagle starsza siostra krzyknęła: „Widziałas?!” Nie skojarzyłam, o co chodzi, bo byłam zbyt zajęta rozmową. Tymczasem ona wzrokiem wytrawnego kierowcy spostrzegła coś niepokojącego.

Droga prowadziła przez las, a my byłyśmy w połowie. Siostra zatrzymała auto bez zastanowienia. Powiedziała mi, co zobaczyła. Cofnęłyśmy się kilka metrów. Rzeczywiście do drzewa przywiązane były dwa piękne hasky. Nie wiedziałyśmy, co zrobić, bo coś takiego zdarzyło nam się po raz pierwszy. Pewne byłyśmy tylko tego, że nie zostawimy tutaj tych psów. Zresztą ja, jako przyszły weterynarz, za nic bym się na to nie zgodziła.

Nie orientując się w tej niecodziennej sytuacji, postanowiłyśmy zadzwonić do znajomego kcyńskiego weterynarza z nadzieją, że on udzieli nam rady. Nie pomyliłyśmy się. Idąc za jego radą, zadzwoniłyśmy pod numer 997. Połączyłyśmy się z komisariatem głównym w Żninie. Policjant przy telefonie wypytywał się o dane siostry, o to jak wyglądają psy, czy mają kagańce, w jakim miejscu obecnie się znajdujemy, a z tym miałyśmy mały problem, bo nie wiedziałyśmy dokładnie, czy jesteśmy za, czy przed Łabiszynem. Powiedziałyśmy tylko, że po obu stronach ciągnie się las. I to, jak się okazało, wystarczyło – policjant od razu stwierdził, że nie minęłyśmy Łabiszyna i poinformował, że za około pół godziny przyślą, tam patrol.

My w tym czasie zastanawiałyśmy się, co zrobić – jechać dalej, czy czekać na policję. Odpowiedź przyszła sama. Psy nagle stały się niespokojne i zaczęły się gryźć. Uspokajałam je, starając się skupić ich uwagę na sobie. Psy wydawały się być głodne i rozdrażnione. Nie podchodziłam do nich, ale mówiłam do nich z daleka, byle je uspokoić.

W tej całej sytuacji dziwne było to, że żaden z przejeżdżających kierowców, a było ich ponad

dwudziestu, nie zatrzymał i nie zainteresował losem zwierząt. Minęło czterdzieści pięć minut, ale nikt się nie pojawił: ani policja, ani właściciel psów.

Zdenerwowane obojętnością ludzi ponownie zadzwoniłyśmy na posterunek. Niestety nikt nie odbierał! Przecież to numer 997! Jak to możliwe, że nikt nie podnosi słuchawki?! Skandal! W końcu za czwartym razem odebrano telefon. Policjant poinformował, że patrol jest w drodze i że lada moment powinien u nas być. Rzeczywiście nie minęło dziesięć minut. Policjanci uprzejmie poprosili nas, abyśmy poczekały jeszcze chwilę, a oni pojedą do pobliskiej wsi po karmę dla psów. Zgodziłyśmy się – w końcu czekałyśmy już tak długo, że kolejne dziesięć minut nie robiło nam żadnej różnicy.

Mundurowi wsiedli do swego poloneza, kierowca przekreślił kluczyk w stacyjce... Nic! Jeden z nich wysiadł pogrzebał pod maską, drugi próbował odpalić... Nadal nic. Silnik nie ruszył! Dzielni policjanci musieli zapychać wóz. Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Taki wstyd i to na interwencji. Wsiadłyśmy do auta.

Pieski już miały nadzieję, że ktoś je odwiąże, a tu nic. Znowu się ześliznęły. Było już dość późno, robiło się ciemno i coraz mroźniej. W pewnej chwili zauważyłam kobietę jadącą na rowerze. Zbliżyła się do miejsca, gdzie rozgrywał się psi dramat, ale zachowywała się, jakby niczego nie zauważyła. Siostra mimo to wysiadła i opowiedziała nieznamym o całej sytuacji, na co ta jakby obudziła się z głębokiego snu, podbiegła do psów i zaczęła je całować. Zatkąło nas. Czyżby to była właścicielka? Spytałyśmy o to, a ona odpowiedziała nam, że tak. Jej wyjaśnienia były jednak bardzo nieskładne. Mówiła coś, że była z psami na spacerze w lesie i one jej „zwiały”. Wierzyć nam się w to nie chciało, dlatego spytałam ją, jakim cudem te zwierzęta „przywiązały się” do drzewa. Na to ona, że nie wie. Strasznie się zdenerwowałam, byłam pewna, że kobieta beczelnie kłamie. Na szczęście wróciła policja. Wy tłumaczyłyśmy im, że owa osoba twierdzi, iż jest właścicielką zwierząt. Tymczasem ona, wtrącając się do rozmowy, stwierdziła, że to nie tak, że ona tylko zna właściciela czworonogów, że ich szuka od półtorej godziny, że je zabiera.

Zgłupiałyśmy od tych zeznań! Co za absurd! Przed chwilą mówiła co innego. Po chwili wszystko się wyjaśniło – policjant wyczuł od kobiety alkohol i kazał jej się odsunąć od psów. Kobieta protestowała. Dopiero stanowcze wyjaśnienie funkcjonariusza, że nie oddadzą jej psów i że sprawa

dokończenie str. 8

Czym jest lustro?

To już nie tafla szkła pokrytego z jednej strony warstwą srebra, która ma zdolność odbijania przedmiotów, ale super zabawa, która krąży po naszej szkole. Każdy z pewnością spotkał się z powiedzeniem „lustro”. A jak to się zaczęło? Wymyślili to uczniowie klasy III a już w ubiegłym roku szkolnym. Zabawa, bo tak można nazwać to zjawisko, nie ma jakichś swoich szczególnych reguł. Po prostu, jeśli ktoś dotknie czegoś obrzydliwego czy jakichś brudnych ciuchów, mówi wtedy „lustro” i dotyka inną osobę, ta zaś znowu następną i tak powstaje fala poklepujących się nastolatków. Często lustro „odbija” na lekcjach. Dotychczas nauczyciele nie wiedzieli, o co chodzi, ale teraz uchylamy rąbka tajemnicy. Zaskoczeni? No cóż – zabawa w każdym razie wciąga jak diabli...

Szymon Koth.

Poświęcenie dla Internetu

Chłopcy z II a zapragnęli niedawno dostępu do Internetu. Gdy nadeszła lekcja informatyki, usilnie prosili pana, o taką możliwość. Informatyk zgodził się, ale pod jednym warunkiem: panowie mieli zaśpiewać piosenkę karaoke po angielsku, a komputery będą ich... Ku ogólnemu zdziwieniu wszystkich dziewczyn, chłopcy z pięknym akcentem wyśpiewali nie jedną, ale trzy piosenki! Nauczyciel tymczasem odwołał swoją obietnicę, a potem kazał wyjąć zeszyty i napisać temat lekcji...

Agresywna

Jednej z trzecioklasistek często włącza się „agresywnie”. Problem jest o tyle poważny, że nie panuje ona nad emocjami i wyładowuje swoją złość na koleżankach. Kobiecości jej to na pewno nie dodaje, ale wrogów owszem...

Leszek czy Lesia?

Już drugi raz nasz szkolny kolega wystąpił w przedstawieniu w damskim stroju. Trzeba przyznać, że figurę ma całkiem niezłą. Dostrzeżliśmy jednak, że jego kobiecość burzy obraz nóg... Otóż Leszek zapomniał o depilacji nóg! A z takim owłosieniem Lesią na pewno nie zostanie!!!

Poszukujemy plotkarzy. Redakcja.

Epidemia miłości

Na szkolnych korytarzach zaczyna roić się od par. Ostatnio grono zaprzyjaźnionych poszerzyli Marta i Marek oraz Malwina i Krystian oraz Kamila i Jarek. Rany! A co będzie wiosną?

Tajemniczego płynu

Na lekcji religii w klasie II a pod krzesłem Arka pojawiła się czerwona plama. Wzbudziła ona zainteresowanie całej klasy, a naszego kolegę, delikatnie mówiąc, onieśmieliła. Oczywiście z Arkiem wszystko jest okey, a tajemniczy płyn okazał się czerwonym atramentem zmieszany z wodą

Wieczna obietnica

Szczególnie rozgadany uczeń z II a złożył ostatnio niezwykłą obietnicę nauczycielce języka niemieckiego. Otóż zapowiedział, że osobiście dopilnuje, by uczyła ona jego dzieci! Germanistka nie kryła rozbawienia, ale jeśli chłopak dotrzyma słowa, to ona chyba nigdy sobie nie odpocznie

Płotkowali: wszyscy redaktorzy